



Miguel de Cervantes - Don Kichote

1. Miguel de Cervantes postanowił obśmiać tradycyjny epos rycerski, aby uświadomić swoim czytelnikom, że świat w którym żyją, nie do końca jest dobry. W tamtych czasach literatura tłumaczyła ludziom świat, budowała jego wyobrażenie. Współcześnie zajmują się tym media.

Na czytaniu trawił całe noce, od zmierzchu do świtania, i całe dni, od świtu do zmierzchu; dlatego też i z braku snu, a zbytku czytania, tak mu mózg wysechł, że wreszcie rozsądek utracił; nabił sobie wyobraźnię tym wszystkim, co w książkach wyczytał; były to same czary, zwady, bitwy, pojedynki, rany, zaloty, miłości, udręki i niemożliwe nedorzecznosci. Tak sobie wbił do głowy, że cała ta wyczytana machina onych sennych majaczeń jest prawdą, iż nie było już dlań pewniejszych dziejów na świecie.

Niezmiernie uradowany, podjechał do gospody i do dam, które na widok zbliżającego się człowieka w ten sposób uzbrojonego, z kopią i tarczą, przerażone chciały uciec do wnętrza. Lecz Don Kichote, wnosząc z ucieczki o ich lęku, podniósł kartonową przyłbicę i odstawiając swe chude, zakurzone lica, grzecznie i przymilnym głosem tak przemówił: – Nie uchodźcie, moście panny, i nie obawiajcie się ujmy żadnej, gdyż wedle rycerskiego prawa, jakiego się trzymam, nie przystoi mi uwłaczać nikomu, a tym mniej dziewczicom tak dostojnym, jak sam wasz wygląd wskazuje. Dziwowały mu się dziewczuchy, wypatrując twarzy, którą licha przyłbica kryła, a jeszcze bardziej, usłyszawszy, że nazywa je dziewczycami, co tak było niezgodne z ich zawodem, nie mogły wstrzymać śmiechu, tak że Don Kichote uniósł się gniewem i rzekł: – Umiar piękności przystoi, natomiast wielką głupotą jest śmiech z błahej przyczyny; nie mówię tego, aby was urazić i niełaskę waszą zyskać, gdyż jedynym moim pragnieniem jest wam służyć.

– Panie rycerzu, jeśli wasza miłość szuka schronienia, to prócz łoża (którego w tym zajeździe nie znaleźć) wszystko inne znajdzie się w wielkiej obfitości.

Don Kichote, widząc uniżoność burgrabiego zamczyska, gdyż za takiego wziął gospodarza, a zajazd za zamek, odpowiedział:

– Mnie, mości kasztelanie, byle co wystarczy:

*...jedynym strojem mi zbroja,
a walka mym odpoczynkiem...*

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

Gospodarz myślał, że nazwano go kasztelanem, ponieważ wyglądał na szelmę z Kastylii, a że był Andaluzyjczykiem z wybrzeża San Lúcar, nie mniejszym łotrem niż Kakus, nie mniejszym filutem niż jakiś żak lub paż, więc odpowiedział:

– Zdaniem waszej miłości:

...łożem wam skały są twarde,

snem zaś wieczyste czuwanie.

Jeśli tak, możecie śmiało zleźć z konia, na pewno bowiem w tej chyży znajdzie się niejedna sposobność do niespania przez cały rok, nie tylko przez jedną noc.

To mówiąc, przytrzymał strzemię Don Kichotowi, który zsiadł z konia z wielkim trudem i wysiłkiem, jak człek, który przez cały dzień nic w ustach nie miał. Zaraz też polecił gospodarzowi, aby o konia jego pilne miał staranie, jest to bowiem najlepszy na świecie obrokożerca.

Obejrzał go gospodarz, lecz zwierzę nie wydało mu się i w połowie tak dobre, jak powiadał Don Kichote. Umieściwszy je w stajni, zawrócił, by zobaczyć, czego sobie życzy jego gość, którego właśnie dziewczki, już z Don Kichotem pogodzone, rozdziewały ze zbroi. Zdjęły mu napierśnik i naplecznik, lecz ani rusz dostać się nie mogły do gardła, by zdjąć przekłętą hełm podwiązany zielonymi wstęgami. Trzeba było je przeciąć, gdyż suptów rozwikłać nie było sposobu, na to jednak nie chciał przystać żadną miarą, więc przesiedział całą nockę z hełmem na głowie, przedstawiając najpociesznieszy i najdziwniejszy widok, jaki pomyśleć można.

Ujrzał Don Kichote wielką gromadę ludzi; jak się później okazało, byli to jacyś kupcy toledańscy jadący do Murcji za kupnem jedwabiu. Było ich sześciu, jechali pod parasolami, za nimi czterech konnych pachotków i trzech pieszych poganiaczy mułów. Zaledwie ich Don Kichote zoczył, wyobraził sobie, że będzie sposobność nowej przygody, i aby we wszystkim naśladować, o ile możliwości, zdarzenia wyczytane w swych książkach, zdało mu się, że właśnie nadarza mu się taka, o jakiej myślał. Więc dzielnie i śmiało osadził się mocniej w strzemionach, nastawił kopię, tarczę do piersi przysunął i stanął na środku drogi, czekając, aż się owi błędni rycerze, za jakich ich miał i uważał, przybliżą. Kiedy zaś podjechali tak, że można było ich widzieć i słyszeć, Don Kichote, z zuchwałą miną, podniósłszy głos, zawołał:

– Ani kroku dalej, póki nie wyznacie, że na całym świecie nie masz piękniejszej dziewczicy nad władczynię Manczy, niezmówną Dulcyneę z Tobaso!

Zatrzymali się kupcy na dźwięk tych słów, ujrzawszy cudaczną figurę mówcy; zarówno z postaci, jak z mowy domyślili się, że mają do czynienia z szaleńcem. Chcieli jednak dowiedzieć się zaraz, do czego zmierza owo oświadczenie, jakiego od nich żąda, i jeden z nich, nieco kpiarz i wielki dowcipniś, rzekł:

– Panie rycerzu, nie wiemy wcale, kim jest owa zacna pani, o jakiej mówicie. Pokażcie nam ją, jeśliby zaś była tak piękna, jak oświadczacie, po dobrej woli i bez żadnego przymusu wyznamy prawdę przez was żądaną.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

– Gdybym wam ją pokazał – odparł Don Kichote – jakaż byłaby wasza zasługa w wyznaniu prawdy tak oczywistej? O to idzie, abyście, nie widząc jej, uwierzyli, wyznali, potwierdzili i przysięgli tego bronić. Jeśli tego nie uczynicie, wyzywam was do walki, ludzie nieokrzesani i butni. Hej! Wyjdźcie przeciw mnie jeden po drugim, jak tego wymaga prawo rycerskie, lub pójďte kupą wedle postępowania i nieobyczajności takiej jak wy hołoty. Czekam was tu i oczekuję pełen ufności, pewien, że prawda jest po mojej stronie.

– Panie rycerzu – odparł kupiec – zaklinam waszą miłość w imieniu wszystkich nas tu przytomnych książąt, nie obciążaj sumienia naszego wyznawaniem rzeczy, której aniśmy widzieli, ani nie słyszeli. Byłoby to ze szkodą cesarzowych i królowych Alcarrii i Estremadury. Raczej wasza miłość pokazać nam jakiś konterfekt owej pani, choćby tak mały jak ziarnko pszenicy, a tak dojdziemy po nitce do kłębka. Wówczas nam zadośćuczynienie i bezpieczeństwo, zaś waszej miłości zadowolenie i zapłata przypadnie. Zresztą sądzę, iż tak z wami zgodni jesteśmy, że choćby portret pokazał nam panią, co na jedno oko zezuje, a z drugiego ciecze jej czerwona posoka i siarka, jeszcze byśmy dla przypodobania się waszej miłości przyznali na jej pochwałę wszystko, czego byście żądali.

– Nic jej nie cieknie, podła kanalio – odpowiedział Don Kichote, zapalony gniewem – nic nie cieknie, powiadam, z tego, co mówisz, jeno ambra i piżmo z puchów. Ani jest krzywa, ani garbata, lecz śmiglejsza od wrzeciona z Guadarramy. Zapłacicie mi za to straszne bluźnierstwo przeciw tak wielkiej piękności jak moja pani!

Wymawiając te słowa, rzucił się z pochyloną kopią na rozmówcę z taką furią i wściekłością, że gdyby szczęśliwy traf nie sprawił, że na samym środku drogi Rosynant potknął się i zwałił, byłoby krucho z zuchwałym kupcem. Runął Rosynant, a pan jego daleko na pole się potoczył; mozolił się, jak mógł, aby powstać, ale na próżno, tyle kłopotu miał z kopią, tarczą, ostrogami i szyszakiem oraz z całym ciężarem starodawnego rynsztunku. I wśród tych próżnych wysiłków, aby powstać, krzyknął:

– Nie uciekajcie, tchórze! Nędznicy! Leżę tu rozciągnięty nie z własnej winy, ale konia mego.

Jeden z mulników tam obecnych, snadź niezbyt cierpliwy, słysząc, że nieszczęśnik powalony takim miota zniewagi, nie mógł się powstrzymać, aby mu odpowiedzi na żebrach nie wypisać. Zbliżywszy się doń, porwał kopię, połamał ją na kawałki i jednym z nich zaczął naszego Don Kichota tak okładać, że mimo zbroi zmłócił go jak zboże. Panowie jego krzyczeli, aby się tak nie znęcał nad nim, by go poniechał, lecz pachotek był zbyt zawzięty i nie chciał zaprzestać, póki całej swej złości nie wywarł. Chwytając jeden za drugim kawałki kopii, kruszył je na nieszczęśniku leżącym, ten zaś pod całym gradem razów nie zamykał gęby, wyzywał niebo i ziemię i klął zbójów, za takich bowiem ich miał.

Pachoł zmęczył się wreszcie, zaś kupcy ruszyli w dalszą drogę, mając temat do opowiadania wszędzie o nieszczęśnym obitym. Ten zaś, spostrzegłszy, że został sam, znów zaczął próbować, czy nie zdoła się podnieść, lecz jeśli nie udawało mu się to, gdy był zdrow i cały, jakżeż mógłby dać radę zmłócony i niemal połamany. Mimo to czuł się szczęśliwy,

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

mniemając, że takie niepowodzenie mogło się przydarzyć jedynie błędnym rycerzom. Całą winę przypisywał upadkowi swego konia, wstać jednak nie zdołał, gdyż całe ciało miał obrażone.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl